

Rzeczywiście-mały ten wóz!

Aktorzy Starego Teatru zorganizowali kabaret pod nazwą „Mały wóz”. Cóż się dziwić? Powodzenie kabaretu w Michalikowej Jamie — ukoronowane niedawno aplauzem samego Premiera — skusi niejednego. W ogóle Kraków przysyła ostatnio ofensywę nie tylko premier teatralnych, ale wszelakich imprez rozrywkowych. Bo — nie licząc istniejących oraz importu krajowego i zagranicznego — jeszcze aktorzy teatru Słowackiego, i dziennikarze, i studenci zapowiadają wciąż nowe atrakcje. Mnoży się to, jak nie przykładając króliki, albo... jak Polacy. Oczywiście trudno narzekać na ten radosny ścisk, byle by konkurencja była zdrowa, to znaczy: towar prima i ceny przystępne...

Pomysł widowiska w Starym Teatrze *) opiera się na persyflażu niezdrównej atmosfery teatralnego życia w Krakowie oraz pływających stąd trudności w wystawieniu takiej sztuki jak np. Hamlet. Czasy są niedobre i ludzie mali, tak że trudno o wielką sztukę w teatrze. Toteż ukazane ostatecznie przedstawienie Hamleta jest parodią — co prawda: parodią też niedobłą. Ten pomysł, wiążący całość widowiska, byłby i ciekawy, gdyby autorem starczyło inwencji na pomysły go rozwickające. Tymczasem satyra na panujące stosunki nie grzeszy odkrywczością, a dowcip — nadmiarem oryginalności. Użyto wątków pospolitych i osłuchanych (jak zakłamaną samokrytyka, czy służalstwo i pijaństwo) — podobnie, jak i chwyty gdzie indziej wykorzystanych (zgaduj-zgadula, zespot pieśni, tańca i żywy dziennik). Dowcipy są nieraz z brodą przedegzystencjalną, często też płaskie i niewybredne. Erotyzm wyraża się po prostu podszczyptywaniem aktorki, jedyną przesadą w zespole, i kankanowym podkasywaniem spódniczki z dalszymi perspektywami. Może to przynależy do ogólnej choroby teatralnej? Skąd mam wiedzieć?

Parodia Hamleta ogranicza się do Ofelii z dzieckiem i mamką, do Królowej, paradującej w starożytnych majtkach z falbanami oraz do wtrąconych kupletów. W ogóle panuje w widowisku mania piosenkarska. Czy to znów parodia manii wodewilowej czołowych teatrów krakowskich, walczących tym sposobem o nowe wyzwoleń? Bóg raczy wiedzieć. Bo całość — to worek zapożyczeń i wstawek, worek do którego ładuje się spieszenie i bez wyboru — wszystko co jest pod ręką. Tak to wreszcie zaciera się główny temat i intencja widowiska. Przy tym humor tekstów jest jakiś wysilony i znużony, brawura — sztuczna, a komika nieraz gatunku cyrkowego.

Zapewne można uważać, że jest to próba kabaretu popularnego nie obciążonego trudną aluzją, czy zbyt intelektualnym i nowoczesnym dowcipem. Jednak nadmierne uproszczenie podobnej intencji sprawia, że widownia szaleje z uciechy wtedy,

kiedy usłyszysz w rymie słowo na cztery litery. Chciałoby się wtedy zaplakać: dzieci, źle się bawicie... Nie można jednak zaprzeczyć, że są też sceny udane i wesołe, choć nie górują nad całością.

Tak więc byłoby zupełnie niedobrze, gdyby nie ożywiające pomysły reżyserskie, a przede wszystkim — aktorskie wykonanie, żywe i dobitne, nawet w piosenkach. Aby zakonspirować kierunek satyry, autorzy zamienili Kraków na Londyn, a „czynniki” miejscowe zastąpili królem i lordem-mayorem. Również postacie noszą dziwaczne, na pół polskie — na pół angielskie miana, zupełnie jak w spisie osób „Opery za 3 grosze” — w polskim tłumaczeniu. Mimo nieustannych transformacji są to w istocie karykatury ludzi naszego teatru, więc despotyczny dyrektor, jeden aktor-kabotyn i drugi-ultoralojalny (bo ma dzieci!). Dalej ktoś z awansu społecznego oraz tępy żołnierzyk, mieszkający swawolnie w teatralnych sprawach. Wreszcie jedna niewiasta o wybitnie erotycznym usposobieniu. Takie to siły grają w parodii naszego teatru.

Najlepszym z wykonawców był chyba W. Ziętarski — radosna chudziņa, wyżywająca się żywiołowo w wojskowej karność i regulaminowym optymizmie nie wolnym od prób terroru. Również J. Przybylski wykazał uroczą werwę komiczną i pomysłowość w scharakteryzowaniu integralnego oportunisty. Świetnie spisywał się J. Nowak, zabawnie mówiący krakowską gwara i gładzący bezprytomnie abrakadabry niedouka. Również Z. Zasła eksponował z właściwą mu pewnością dyrektora-autokratę i konferansiera widowiska. L. Herdegen pozował się na posepnego kabotyna z kolczykiem w uchu, a H. Kuźniakówna niewiele mogła wydusić z tekstów Gwendoleny Bachorek, postaci po macosze mu potraktowanej przez autorów i izolowanej w męskim środowisku. Bo to wybitnie męski kabaret, krzywdzący płęć słabą tak dalece, że Królową w Hamlecie musi „odgrywać” Ziętarski, w opisanym już majtasach i biustonoszu, a Nowak — mamkę.

Optyka sceny dowcipna i pomysłowa (wnętrza i widoki, jak u jarmarcznego fotografa), miesza swawolnie historyzm z codzienną aktualnością. Zapewne i tu znana para scenografów zaryzykowała parodię — samych siebie.

Tak to zamysł samokrytyki teatru dokonanej w teatrze, sam w sobie pomysłowy, uległ zamazaniu i zniekształceniu. A nie wiadomo komu z autorów winę przypisać, bo kucharzy było kilku. Ale co tam! Pierwsze koty, za płoty. Czekamy, kiedy z „Małego wozu” powstanie „Wielki wóz” na firmamencie kabaretów krakowskich. To jedno jest pewne, że nie braknie mu aktorów, którzy w kabaretowym rodzaju jakoś lepiej się czują — niż na regularnej scenie. Coś w tym jest. I przy następnym widowisku można by się tą zagadką teatralną zająć.

*) Kabaret „Mały wóz”: widowisko satyryczne „Spacerkiem, spacerkiem przez Londyn” — L. Herdegena, J. Nowaka, P. Pawłowskiego i in. Reżyseria L. Słomczyńskiej, scenografia L. i J. Skarżyńskich.